

# Europejski wybór dla Białorusi

## European Choice for Belarus

### Эўрапейскі выбар для Беларусі

Warszawa, marzec 2006

konferencja  
Fundacji Batorego

Batory Foundation  
conference

канферэнцыя  
Фонду Батуры

## Po wyborach prezydenckich na Białorusi

Konferencja w Fundacji Batorego  
24 marca 2006

### SESJA I: Ocena sytuacji po wyborach

• Grzegorz Gromadzki (Fundacja im. Stefana Batorego): Sytuacja w Mińsku jest taka, że nie ma już miasteczka namiotowego na placu Październikowym w centrum miasta. Doszło do pacyfikacji, której należało się spodziewać. Wczoraj ambasador rosyjski w Mińsku powiedział, że trzeba przywrócić porządek. Tak też mówił szef białoruskiego quasi-parlamentu. Nie oznacza to jednak końca protestów. Zaplanowana na sobotę 25 marca manifestacja ma się odbyć. Alaksander Milinkiewicz wzywa do tego, aby przyjść na plac w jeszcze większej liczbie osób, niż to miało miejsce w niedzielny wieczór 19 marca. Nasze spotkanie siłą rzeczy ma więc specyficzny charakter. Wiemy, że zostało aresztowanych kilkaset osób. Sama akcja pacyfikacji miasteczka namiotowego odbyła się spokojnie, demonstranci nie stawiali oporu, byli jednak bici po zatrzymaniu, w ciężarówkach. To wiemy. Aresztanci są przetrzymywani w jakichś dziwnych miejscach, na mrozie; jednemu z nich udało się zadzwonić do Radia „Svaboda”. Co się dalej z nimi stanie, trudno powiedzieć.

W wieczór powyborczy mieliśmy w Mińsku do czynienia z rzeczywistym protestem. Na plac Październikowy przyszło kilkanaście tysięcy osób, według niektórych opinii nawet 20 tys. Dziennikarz rosyjskiej gazety „Kommiersant” zapytał oficera białoruskiej milicji: „Ile osób jest na placu według Pana?”. Oficer odpowiedział: „Według nas nie ma tutaj niko-go, plac jest pusty...”. To pokazuje, jak różnymi językami rozmawiamy, jak różne są spojrzenia na to, co dzieje się na Białorusi.

Mamy już też częściową odpowiedź, jak reaguje świat zewnętrzny. USA nie uznają wyborów i mówią o sankcjach. Unia prezentuje łagodniejsze stanowisko, ale też zapowiada sankcje, które mają być uchwalone w najbliższych tygodniach. Ważne, że UE rozpoczęła działania nie po wyborach, ale już przed nimi. To, że miasteczko namiotowe dotrwało do 23 marca, po części jest wynikiem faktu, że zarówno Javier Solana, jak i prezydencja austriacka wyraźnie powiedzieli, iż użycie siły spotka się ze stanowczą odpowiedzią ze strony Unii Europejskiej. Był to ważny głos dla samego reżimu, ale i dla Rosji. Kreml nie chce zepsuć sobie stosunków z UE.



FUNDACJA  
BATOREGO

IM. STEFANA

Dzisiaj chcielibyśmy porozmawiać o kilku sprawach. W pierwszej części pragniemy zastanowić się i ocenić, co się wydarzyło w Mińsku w ostatnich dwóch tygodniach, czyli tuż przed wyborami, podczas głosowania i chwilę po nim. Rozważymy działania zarówno opozycji, jak i władz. W drugiej części zastanowimy się nad tym, co może się wydarzyć w przyszłości. Czy opozycja pozostanie zjednoczona, czy też nie, a także jak rozwiąże się problem Milinkiewicza i Kazulina – dwóch kandydatów opozycyjnych wobec Łukaszenki. Będziemy rozmawiać o tym, jak na wydarzenia na Białorusi powinien zareagować świat zewnętrzny. Nie zapomnimy też, rzecz jasna, o polityce, jaką będzie prowadził białoruski reżim.

W pierwszej sesji mamy pięciu panelistów. Czwórka z nich była na Białorusi podczas wyborów. Chodziło nam o to, żebyście Państwo mogli usłyszeć świadectwo ludzi, którzy tam byli, wszystko widzieli i mają swoją opinię o wydarzeniach związanych z wyborami prezydenckimi na Białorusi. Dwoje z nich to Białorusini: Pan Siarhiej Alfier i Pani Olga Karacz. Pan Alfier jest prawnikiem w Białoruskim Centrum Studiów nad Konstytucjonalizmem i Prawem Porównawczym w Mińsku. Olga Karacz jest niezależną deputowaną lokalną w Witebsku. Mamy więc z jednej strony możliwość rozmawiania o tym, co się działo w Mińsku, a z drugiej strony dowiemy się, jak wyglądała prowincja, chociażby Witebsk. Na marginesie warto dodać, że na sobotę 25 marca są zapowiedziane czyny społeczne, m.in. w Witebsku; jak rozumiem, chodzi o uniemożliwienie przeprowadzenia demonstracji w tym mieście. Oprócz gości z Białorusi w panelu wystąpi dwóch obserwatorów OBWE, którzy oceniali przebieg wyborów prezydenckich na Białorusi. Pierwszym z nich jest Andres Herkel, poseł do parlamentu estońskiego i szef komisji ds. Białorusi Zgromadzenia Parlamentarnego Rady Europy, drugim – Wojciech Stanisławski z OSW, politolog i publicysta. Piątym panelistą będzie Aleś Dzikawicki z Radia „Svaboda”, który od wielu lat zajmuje się problematyką białoruską. Najpierw przewidzieliśmy krótkie wystąpienia panelistów, potem nastąpią dyskusja, pytania i opinie. Zaczniemy może od naszych gości z Białorusi. Jako pierwszego poprosiłbym Pana Siarhieja Alfiera.

- **Siarhiej Alfier (Centrum Studiów nad Konstytucjonalizmem i Prawem Porównawczym, Mińsk):** Ze względu na to, że jestem członkiem sztabu wyborczego Alaksandra Milinkiewicza, mój obraz sytuacji nie stanowi wyłącznie opinii obserwatora zewnętrznego, ale także bezpośredniego uczestnika, człowieka, który współorganizował kampanię wyborczą i dysponuje informacjami o jej przebiegu oraz trudnościach. Liczyliśmy na to, że wybory odbędą się latem i będziemy mieli znacznie więcej czasu na budowanie wizerunku kandydata opozycji i przekazanie ludziom informacji o nim. Władze zdecydowały jednak, że głosowanie zostanie przyśpieszone o pięć miesięcy. Musieliśmy więc szybko rozpocząć kampanię. Do ostatniego momentu władze zastanawiały się, czy wystawić kandydaturę Hajdukiewicza, na wypadek, gdyby kandydaci demokratyczni wycofali się z wyborów. W tym wypadku głosowanie i tak zostałoby uznane za pluralistyczne, a propaganda mówiłaby: „Zobaczcie, mamy aż dwóch kandydatów”.

Kampania wyborcza zaczęła się od presji na członków grup inicjatywnych. O ile w Mińsku odbywało się to w dość umiarkowanej formie, o tyle w terenie usiłowano wywierać na nich bezpośrednie naciski – grożono zwolnieniem z pracy, co ma szczególne znaczenie w małych miastach, gdzie o pracę jest trudno. Mimo to zdołaliśmy w ciągu miesiąca zbierać ponad 200 tys. podpisów poparcia dla Milinkiewicza. Sztab Kazulina zebrał w tym czasie niemal 200 tys. podpisów. Zrozumieliśmy wówczas, że władza zdecyduje się zarejestrować obu kandydatów. Dopuszczenie do wyborów tylko jednego oznaczałoby, że będzie wspólny kandydat opozycji. Władze nie chciały do tego doprowadzić, dlatego zarejestrowano zarówno Milinkiewicza, jak i Kazulina. W tej części kampanii nie było większych naruszeń. Jednak po zarejestrowaniu kandydatów zaczęła się ogromna presja na grupy inicjatywne. Nie mieliśmy możliwości rozprowadzania naszych materiałów. Nawet to, co drukowaliśmy za pieniądze państwowe, było konfiskowane i tylko częściowo potem zwracane.

Mniej więcej w połowie kampanii wyborczej zaczęły się sankcje skierowane przeciwko kierownikom sztabów wyborczych i jego zaufanym osobom. Na początku marca zatrzymano i skazano na 15 dni aresztu kierownika mo-

hylewskiego sztabu okręgowego za rzekomo bezprawne zorganizowanie wiecu. Później zaczęły się niemal masowe aresztowania. Władze obrwały dość jasną taktykę – zatrzymywano działaczy nie tyle najwyższego szczebla, ile tych bezpośrednio odpowiedzialnych za kampanię. Większość trafiła do aresztu na czas do końca wyborów, a wolontariusze zostali bez kierownictwa. Władze na wszelkie sposoby utrudniały organizację spotkań z wyborcami – dawano pomieszczenia, ale często trudno było do nich dojechać, w gminach zastraszano ludzi, aby nie przychodzili na wiece wyborcze. Mimo to na spotkaniach z naszym kandydatem zjawiało się dość dużo wyborców, a jego popularność rosła. Przed wyborami ponad 90% Białorusinów rozpoznawało Milinkiewicza i jego program. Zanim zaczęło się głosowanie, pozbawiono nas wszystkich mężów zaufania – za kratkami znalazło się wówczas około 60 działaczy z Mińska i tyle samo z różnych innych regionów kraju.

Głosowania przedterminowego nie dało się skontrolować. Jednak w dniu wyborów próbowaliśmy przeprowadzić kontrolę niektórych komisji wyborczych. Rozumieliśmy oczywiście, że władze postawiły sobie za cel, aby Łukaszenka wygrał, zdobywając około 80% głosów. Podjęliśmy próbę przeprowadzenia badań sondażowych, ale nie było to w pełni możliwe. Wyborcy po wyjściu z punktu wyborczego w większości nie chcieli odpowiadać na pytanie, na kogo głosowali. Biorąc pod uwagę fakt, że przeważająca część ludzi, którzy głosowali na Łukaszenkę, mówiła o tym otwarcie, a także uwzględniając czynnik strachu, socjologowie doszli do wniosku, że Łukaszenka otrzymał około 50% głosów, ale nie więcej. Z całą pewnością zaś nie 82%. Na podstawie oficjalnych wyników niemożliwe było wnioskowanie, ile osób poparło Kazulina, a ile Milinkiewicza. Należy pamiętać o brutalnej kampanii, o tym, że kandydaci byli pozbawieni możliwości zaznajomienia wyborców z własnym programem, a także nie mieli dostępu do mediów elektronicznych z wyjątkiem dwukrotnego półgodzinnego wystąpienia w telewizji publicznej. Czas ten oczywiście nie był wystarczający, aby zapoznać społeczeństwo z informacją o kandydatach opozycyjnych. Mimo to na apel Milinkiewicza i Kazulina na plac Październikowy w Mińsku wyszło, według

różnych ocen, 15–20 tys. ludzi. Według moich szacunków około godziny 22 mogło być tam nawet do 25 tys. osób. Niestety, nie dopisała pogoda i w wyniku zamieci śnieżnej większość ludzi się rozeszła.

Muszę przyznać, że żaden ze sztabów kandydatów opozycyjnych nie przygotowywał na wieczór 19 marca jakichkolwiek działań, ponieważ uważaliśmy, iż władze nie wpuszczą nas na plac. Na pytanie ludzi, co będziemy robić dalej, ani Milinkiewicz, ani Kazulin nie potrafili odpowiedzieć. Dopiero 20 marca pojawiła się inicjatywa, aby zacząć ustawiać namioty na wzór Majdanu. To bardzo ważne dla Białorusi, że ten Majdan powstał, choć była to niewielka liczba ludzi. Gdy odwiedzałem uniwersytet, niektórzy wykładowcy mówili mi, że pójdą tam przekazać koce i jedzenie. Nie obawiali się, że stracą pracę. Ludzie przestali się bać. Czegoś takiego nie było od wielu lat. Mimo że realnie nie zwyciężyliśmy, to w myśleniu ludzi dokonana się bardzo duża zmiana. Wielu z nich będzie pracować z nami, aby reżim opuścił ziemię białoruską i abyśmy mogli zbudować normalne państwo.

Mam nadzieję, że koalicja, która już istnieje, będzie się rozszerzać. Bezpośrednio po wyborach zaczęliśmy omawiać warianty dalszej współpracy. Jest duża szansa, że dołączą do nas ci, którzy nie brali dotychczas udziału w życiu politycznym i nie przyszli na plac. Niestety, nie spotkaliśmy się z większym wsparciem ze strony biznesu białoruskiego. Jest on na tyle kontrolowany przez reżim, że jego przedstawiciele mają trudności z przekazywaniem nam pieniędzy. Mam jednak nadzieję, że białoruscy przedsiębiorcy rozumieją, że jeśli nie podejmą aktywności w sferze politycznej, to ich biznes nie będzie możliwy, a także ufam, iż dzięki tej świadomości będziemy mogli pracować wspólnie.

- **Olga Karacz (radna lokalna w Witebsku, Komitet Społeczny „Nasz Dom”)**: Chciałabym opowiedzieć o ostatnich dwóch tygodniach. Omawianie całej kampanii trwałoby bardzo długo. W czasie wyborów w 2001 roku myślałam, że już gorzej być nie może, że większa presja ze strony władz jest niemożliwa. Teraz zrozumiałam, że jednak może być gorzej. Przed wyborami wszyscy aktywiści opozycji poczuli wielką presję władz, zaczęły się aresz-

towania. Człowiek wychodził z domu i jeszcze nic nie zrobił, a już go aresztowano za to, że przeklinał. Nagle okazało się, że cała Białoruś zaczęła masowo przeklinać i chuliganić. W naszej organizacji wszystko zaczęło się o godzinie czwartej rano. Powiedzieli: „Wyjdźcie, ktoś ukradł wasz samochód”, chcieli, żebyśmy otworzyli drzwi. Ale samochód był w remoncie, więc zabarykadowaliśmy się. Podobna sytuacja miała miejsce w innych organizacjach. W środę i czwartek w tygodniu wyborczym przed mieszkaniami naszych liderów odbywały się pikiety, stała milicja. Z jednej strony nie chcieliśmy siedzieć w mieszkaniach jak – według słów Łukaszenki – muchy pod miotłą. Nie chcieliśmy być w więzieniu domowym, bo to niczym się nie różni od zwykłego więzienia. Z drugiej strony wiedzieliśmy, że jeżeli zaczniemy coś robić, to zostaniemy skazani na standardowe siedem dni aresztu. W piątek wszyscy wyjechaliśmy do Mińska. Właściwie to władza wyrzuciła nas do Mińska. Bo chcieliśmy pojechać do stolicy dopiero w niedzielę – zagłosować, wsiąść do samochodów i odjechać. Już od środy samochody członków organizacji były zepsute, miały wybite szyby, polowano na ludzi, którzy mieli prawo jazdy. Kiedy w 16 osób przyjechaliśmy z Witebska do Mińska, próbowaliśmy się angażować w działalność opozycji. Tymczasem Stepan Sucharenka, szef KGB, występował w telewizji 24 godziny na dobę i groził karą śmierci wszystkim, którzy wyjdą na plac. Mieszkaliśmy w wynajętym mieszkaniu do niedzieli, udało się nam spotkać z Milinkiewiczem. Chciałam zobaczyć człowieka, który wydał ten rozkaz, żeby wszyscy z regionów przyjeżdżali, bo mają ważne zadanie do wykonania. W sobotę po rozmowie z kimś ze sztabu nasi ludzie z Witebska otrzymali dyspozycję: „Przyjdźcie na plac”. Nikt nie wierzył, że nie będzie milicji, wszyscy wiedzieli, że będą jej całe kordony. Wieczorem 19 marca na plac przyszło rzeczywiście bardzo dużo ludzi. Inna sprawa, że nikt nie był gotów na to, że nie będzie milicji. Bardzo dziękujemy Europie za to, że naciskała na Putina. Łukaszenka narzekał, że na Moskwę naciska Europa, żeby ta wpłynęła na Mińsk, aby nie stosować przemocy wobec demonstrantów. Kandydaci opozycyjni pojawili się dopiero o 21.00, a ludzie stali na placu od 19.00. Nikt nie wiedział, co się dzieje, nie było żadnego nagłośnienia.

Fakt, że ludzie wyszli na plac, to był protest wobec wszystkiego, co działo się w ostatnich dniach. Nie było to poparcie dla Kazulina czy Milinkiewicza. Najgłośniej wznoszono hasła takie jak: „hańba”, „niech żyje Białoruś” i „wolność”. Ludzie przyszli, bo dla nich Łukaszenka jest przestępcą, a nie ich prezydentem. Wielu uczestników demonstracji miało wrażenie, że to „prawie rewolucja”, „prawie Majdan”, „prawie Juszczenko”. Ale każdy wie, że prawie ciężarna kobieta nie może mieć dziecka. Ja i moi przyjaciele też mamy wrażenie „prawie rewolucji”. Jeśli ktoś oglądał film „Matrix”, to zrozumie, że my byliśmy właśnie w takim matriksie. Mała grupa ludzi, która co jakiś czas wynurza się do innego świata. Wystarczyło oddalić się 300 metrów od placu i wszystko się zmieniało, ludzie byli zajęci swoimi sprawami. Po prostu zupełnie inna rzeczywistość. To było straszne wrażenie. Rewolucja nie może powstać z tak małej grupy ludzi. Musi chcieć jej całe społeczeństwo. Było zimno, każdy chciał się ogrzać... I jeszcze to uczucie, że w każdej chwili mogą aresztować. Moje pierwsze wrażenie placu zaraz po przyjeździe z Witebska – grupa żałośnie wyglądających szaleńców. Nie było tam fali, jedności, porywu. Dostawałam esemesy z Polski i Ukrainy: „wychodź na plac”, „broń swojej wolności”. Z Białorusi nie dostałam żadnego. Ani ja, ani moi znajomi. Rozumiecie? To rozdwojenie jest takie dziwne.

To bardzo dobrze, że było miasteczko namiotowe. Aresztowano dużo zwykłych ludzi, którzy nieśli na plac herbatę, kawę, jedzenie. Nie dlatego, że są antyŁukaszenkowsy. Moja mama niosła herbatę i wsadzono ją do aresztu na 10 dni. Rodziny, które nie interesowały się polityką, zaczęły mieć nagle opozycyjne poglądy. Zaczęły się pikiety pod aresztami. Coś nowego zaczyna się dziać w naszym społeczeństwie. Pozytywny wpływ placu był również taki, że ludzie zaczęli ze sobą rozmawiać. Dotychczas większość Białorusinów starała się nie zauważać polityki. Przed przyjazdem do Warszawy byłam na placu. Z miasteczka namiotowego wyprowadziła mnie kobieta, która miała dwoje dzieci. Po pracy zabierała dzieci z przedszkola i szła z nimi na plac, aby wyprowadzić tych, którzy chcieli iść do ubikacji albo się umyć. Dawła wyprowadzanemu z miasteczka jedno dziecko na rękę, a sama brała drugie – i tak kursowała kilka razy.

Na placu była taka swoista atmosfera beznadziejnego, wariackiego wesela. Każdy rozumiał, że nie da się obronić rewolucji, ale i tak nie spotkałam wcześniej takich idealistów. Przykre, że na placu nie było liderów opozycji. Ważne jest jednak, że ludzie organizują się sami, bez czekania na Milinkiewicza czy Kazulina. Szkoda, że miasteczko namiotowe już nie istnieje. 25 marca bardzo wielu ludzi zamierza przyjechać do Mińska, aby wziąć udział w demonstracjach. W ciągu tych kilku dni po wyborach coś się wydarzyło w społeczeństwie białoruskim. Zrozumiałam, że jestem dumna z Białorusinów. Ludzie wyszli i stali na placu, przygotowani na to, że mogą w nich strzelać. Wyszli, aby móc nazywać się ludźmi.

- **Grzegorz Gromadzki:** Dziękuję. Warto jednak wspomnieć, że Alaksander Milinkiewicz był na placu przez dwie noce i nie opuścił zgromadzonych tam ludzi. To było bardzo ważne świadectwo. Proszę o głos Andresa Herkela, człowieka, który przebywał na Białorusi jako obserwator i może spojrzeć chłodnym okiem na to, co się działo.

- **Andres Herkel (Riigikogu, Parlament Estonii):** Występuję tutaj niejako w potrójnej roli: deputowanego do parlamentu estońskiego, przedstawiciela Zgromadzenia Parlamentarnego Rady Europy i obserwatora ostatnich wyborów na Białorusi. Wizę białoruską otrzymałem w ostatniej chwili, ale wielu ludziom, którzy zamierzali obserwować wybory, w ogóle się to nie udało. Wiz nie dostały m.in. cała delegacja z Gruzji, a także kilka osób z Litwy, Polski i Niemiec.

Rada Europy uważnie śledziła wydarzenia na Białorusi w związku z wnioskiem tego państwa o przyznanie członkostwa. Taka szansa istniała w 1992 roku. W 1997 roku, z powodu nieprzestrzegania praw człowieka, Białorusi odebrano status specjalnego gościa w Radzie Europy. Mińsk próbował odzyskać ten status w 2004 roku, ale jego wniosek odrzucono. Po referendum na temat trzeciej kadencji dla Łukaszenki stosunki między Radą Europy a Białorusią stały się jeszcze bardziej skomplikowane. W rezultacie nie zaproszono nas nawet do obserwowania wyborów (poszczególni przedstawiciele RE przyłączyli się do misji OBWE).

Trzy filary, na podstawie których oceniliśmy wybory, to: sytuacja poprzedzająca wybory,

atmosfera i rozwój wydarzeń w komisjach wyborczych w dniu głosowania oraz liczenie głosów. W komisjach sytuacja pozornie wyglądała dobrze. Mieliśmy do czynienia z całkowitym brakiem przejrzystości podczas wcześniejszego głosowania. Zastanawiamy się, dlaczego właściwie wprowadzono procedurę kilkudniowego głosowania. Przedstawiciele różnych grup, szczególnie studentów, zmuszono do przyspieszonego oddania głosu. Zauważyliśmy także zupełny brak przejrzystości podczas liczenia głosów. Obserwatorzy, którzy stali w kącie sali, nie mieli możliwości śledzenia tego, co się dzieje. Przewodnicząca CKW powiedziała: „Możecie pytać, ile osób jest na liście głosujących, ile osób oddało głos we wcześniejszym terminie, ale nikt nie ma obowiązku wam odpowiedzieć”. W niewielkiej miejscowości Żodino jeden z obserwatorów OBWE odnotowywał każdy głos wrzucony do urny. Podczas liczenia wiedział, ile głosów jest w tej urnie. Jego wiedza nie zdała się jednak na nic, ponieważ wszystkie karty były liczone w ramach zbiorczego systemu liczenia i nie sposób było stwierdzić, ile osób głosowało w dzień wyborów, ile przed terminem, a ile w domu z racji choroby. Trudno ocenić, jak wiele oszustw miało miejsce. Moje doświadczenie podpowiada mi, że jeśli głosowanie trwało zbyt długo, to stworzono pole dla oszustwa.

Białoruska ordynacja wyborcza zawiera wiele ograniczeń dla obserwatorów zagranicznych i krajowych. Tych ostatnich było jednak bardzo niewielu. Prawie w ogóle nie pojawili się w komisjach wyborczych przedstawiciele opozycji. Ważną kwestią jest sposób wyboru składu komisji wyborczych: lokalnych i centralnych. Kolejne problemy to: nieprzejrzyste urny, niemożliwość dotarcia do kopii protokołów i brak równego dostępu do mediów. Co więc należy zrobić? Unia Europejska na poziomie Parlamentu Europejskiego przyjęła wiele dokumentów dotyczących sytuacji na Białorusi. Również w Zgromadzeniu Parlamentarnym Rady Europy pojawiło się mnóstwo zaleceń i rekomendacji, ale możliwości wywarcia wpływu na Białoruś obejmują być może już tylko sankcje polityczne. Na pewno należy zwiększyć ilość osób, które ze względu na odpowiedzialność za oszustwa wyborcze staną się *persona non grata* w UE. Można również

zamrozić aktywa Łukaszenki i ludzi z jego otoczenia. Kolejna kwestia to sankcje gospodarcze, które są bardzo delikatną sprawą. Nawet Milinkiewicz powiedział, że ich nie poprze, bo uderzą one przede wszystkim w zwykłych obywateli. Białoruski reżim nie załamie się w wyniku sankcji gospodarczych, bo może liczyć na wsparcie Rosji, która ma największy wpływ na sytuację na Białorusi. Moskwa prowadzi dziwną grę zmierzającą do tego, aby Łukaszenka pozostał u władzy, jednak nie wiadomo dlaczego uważa, że to dla Rosji coś dobrego.

Działania pozytywne, które może podjąć Unia Europejska, to przede wszystkim tworzenie wolnych mediów. Na Białorusi oglądałem najgorszą telewizję, jaką kiedykolwiek widziałem, gorszą nawet niż w czasach radzieckich. Pierwsza próba – codzienna piętnastominutowa audycja po rosyjsku w Deutsche Welle – nie była zbyt udana.

Nie zgadzam się z opiniami zalecającymi jakiś sposób współpracy z Łukaszenką. Myślę, że wszelkie deliberacje na temat dogadywania się z reżimem są naiwne. Oburzający jest nawet sam fakt dopuszczenia takiej możliwości. Dotychczasowa polityka Rady Europy i UE zmierzała do zredukowania kontaktów z reżimem do minimum, przy braku jakichkolwiek relacji z urzędnikami wysokiego szczebla. Ostatnie wybory na Białorusi na pewno pokazują, jak się nie powinno wyborów przeprowadzać.

- **Wojciech Stanisławski (obserwator wyborów z ramienia OBWE, Ośrodek Studiów Wschodnich):** Chciałbym skupić się nad ograniczeniem i dwuznaczną rolą obserwatora, który znajduje się w tak specyficznej sytuacji jak wybory białoruskie. Zestawiam to trochę z doświadczeniami z Ukrainy z 2004 roku oraz z dwóch wcześniejszych misji OBWE. Dzięki raportowi powyborczemu OBWE udało się stworzyć najbardziej sumaryczny obraz kampanii, a także przebiegu i wyniku wyborów. Na miesiąc przed głosowaniem wysłano kilkudziesięciu tzw. obserwatorów długoterminowych. Następnie na same wybory pojechało 440 obserwatorów krótkoterminowych oraz ponad 100 osób ze Zgromadzenia Parlamentarnego OBWE. Wysiłek organizacyjny i finansowy był ogromny. Przy ocenianiu wyników należy pamiętać, że OBWE funkcjonuje w ramach szeroko pojętych formuł dyplomatycznych i że istnieje konieczność kompromisu.

Raport OBWE z 20 marca dokładnie wymienia czynniki, które zdecydowały o tym, że wybory można było uznać za niedemokratyczne, takie jak: swoisty przebieg kampanii, cenzura, bardzo ograniczony dostęp do mediów czy zastraszanie. Istnieje jednak także opis tego, co działo się w kuriozalnym okresie 5 dni wcześniejszych wyborów i w główny dzień głosowania – 19 marca. Mamy udokumentowane, że 11% obserwatorów ograniczono udział w pracach komisji na niższym szczeblu, a ponad 40% – na poziomie subregionalnym, nierzadko przy użyciu siły fizycznej.

Obserwatorzy wraz z tłumaczką i kierowcą wypełniali formularze, w których pytano o to, ile lokalnych kolektywów pracowniczych wysłało swych przedstawicieli do lokalu wyborczego, czy pojawiły się jakieś niepokoje, czy z właściwej strony i odpowiednio były opieczętowane urny do wyborów przenośnych. To są istotne kwestie, ale czy znając charakter sytuacji, powiemy, że ważne są pytania o płęć przewodniczącego komisji wyborczej czy też informacje, ilu milicjantów znajduje się w promieniu 100 m od lokalu wyborczego? Uciekłem myślą do 1954 roku, kiedy to w wyborach do Rad Narodowych według doniesień PAP-u wzięło udział 92–96% uprawnionych, z tym że w 11 gromadach na Pomorzu Zachodnim głosowała mniej niż połowa osób. Formularz OBWE wykorzystywany na Białorusi, a zastosowany w jakiejś wsi na Pomorzu w 1954 roku też pokażałby, że wszystko jest w zasadzie w porządku, lokalne kolektywy istnieją, nie ma szarpaniny. Takie pytania nie pozwalają powiedzieć, co się dzieje przy takiej ordynacji wyborczej jak białoruska. W rezultacie mieliśmy uczucie, że przez nasze pragnienie zachowania obiektywności wpisaliśmy się w pozytywny obraz wyborów i odegraliśmy rolę obserwatorów witanych chlebem i solą – wszystko jest w porządku, możemy ustawić się do wspólnego zdjęcia.

Reakcje komisji lokalnych na obecność obserwatorów były różne – głównie panowały wielki niepokój i zakłopotanie na granicy strachu. Często powiadamiano wyższe władze o naszej obecności, zdając sobie sprawę, że rozumiemy, o czym jest mowa. Parokrotnie z uśmiechem z domieszką znużenia i cynizmu podkreślano, że „wy wiecie, że my wiemy, że wy wiecie”. Po prostu uczestniczyliśmy w jakimś teatrze absurdu. Myślę, że nasza obecność była tam

potrzebna, ale jak – mimo dobrej woli – można było nie sygnować swoją obecnością tego, na co i tak nie mieliśmy wielkiego wpływu? Obserwatorom stawiano ogromne ograniczenia, w czasie wczesnego głosowania byliśmy nieobecni, przy liczeniu głosów zdarzały się przepychanki podczas próby podejścia do stołu, głosy liczono w milczeniu, a wyniki zapisywano na karteczkach. Nie byliśmy w stanie zapobiec fałszowaniu, które odbywało się na naszych oczach.

O tym, co się dzieje w Mińsku, wiedzieliśmy więcej z esemesów od przyjaciół z Polski czy z Internetu niż z obserwacji bezpośredniej. Oglądaliśmy też lokalne media. Lejtmotyw przekazów medialnych na Białorusi stanowiła stabilizacja, która miała być jednak zagrożona ewentualnym upadkiem. Zdaje się, że któryś z tenorów białoruskich, zachwycając się sukcesem gospodarczym swego kraju, ostrzegł, że tak niewiele brakuje, żeby zapłakały matki, a żony na próżno szukały swoich mężów. Przedstawiano wizję państwa białoruskiego, które musi bronić się przed wszystkim i wszystkimi. Jako pozytywny przykład pokazywano Izrael: jak fantastycznie rozwijają się tam służby specjalne i jak przyczyniły się one do ocalenia kraju. W niezwykle nowatorski sposób wykorzystano także głosowanie esemesowe. Na telewizyjne pytanie, komu najbardziej zależy na rozprzestrzenianiu nieprawdziwej tezy o rzekomym fałszowaniu wyborów: a) organizacjom międzynarodowym, b) kandydatom, którzy tracą poparcie, c) władzom, odpowiedziało 28 tys. widzów. Według opinii 52% z nich najbardziej zależy na tym organizacjom międzynarodowym, a 47% osób uznało, że winni są kandydaci opozycyjni.

Zgadzam się z Panią Olgą, że mogliśmy obserwować dwa Mińsk: jeden, w którym większość pośpieszyła na plac, i drugi, odległy o kilka przecznic, będący zupełnie innym miastem, zajęty swoimi sprawami, obojętny. Bardzo jestem ciekaw, czy przeważy doświadczenie heroiczne czy raczej dystans, a także czy uda się zmobilizować ten drugi Mińsk.

- **Grzegorz Gromadzki:** Dziękuję. Usłyszeliśmy o dwóch ważnych sprawach. Pierwsza dotyczy misji OBWE. Tak naprawdę potrzebne były misja długoterminowa i raport, które pokazały cały mechanizm wyborczy. Mniejsze szanse mieli

obserwatorzy krótkoterminowi. Moim zdaniem dobrze się stało, że misja pojechała. Druga sprawa to te dwa miasta. W Polsce też były manifestacje, a obok życie toczyło się tak, jakby nic się nie działo. Przypominam sobie wyjście strajkujących ze Stoczni Gdańskiej w końcu lat osiemdziesiątych, którzy strajkowali, nie wiedząc, jakie poparcie mają w społeczeństwie. Może poczekajmy na manifestację 25 marca i wówczas zobaczymy, co się wydarzy.

- **Aleś Dzikawicki (Radio „Svaboda”):** Ode mnie tylko kilka uwag. Cieszę się, że minęło już trochę czasu od wydarzeń porannych, gdyż w innym wypadku powiedziałbym pewnie coś niepoprawnego. Obecnych wyborów nie można porównywać z tymi sprzed pięciu lat. Kilka dni temu dzwoniłem do Pińska, mojego rodzinnego miasta. Okazało się, że wszystkich moich kolegów zaangażowanych w działalność opozycyjną zgarnięto w ciągu pół godziny. Jeden z nich wyprowadzał psa na spacer i tylko pies wrócił do domu. Czegoś takiego nie było nigdy w historii niepodległej Białorusi. Przeraża mnie fakt, że robią to nasi rodacy, chłopaki, z którymi chodziłem kiedyś na piwo. Ci ludzie aresztowali moich kolegów, nie patrząc im w oczy, a sędzia, również człowiek nam znany, wydał wyrok z artykułu za chuligaństwo. Tymczasem ja nigdy nie słyszałem od moich znajomych żadnych przekleństw. Społeczeństwo białoruskie jest dzisiaj bardzo zastraszone. Niedawno odwiedził mnie w Warszawie mój przyjaciel z Pińska. Pytam go: „Na kogo będziesz głosował?”. On odpowiada, że na Łukaszenkę. „Tak, nienawidzę go, ale podobno będą zdejmowali odciski palców z kart do głosowania, z głosami oddanymi na Milinkiewicza”. I tak mówi człowiek, który jest wykształconym, dobrze prosperującym przedsiębiorcą, bywa w świecie... Jeśli on tak myśli, to co dopiero sądzić o innych wyborcach? Siedem lat temu, kiedy mój ojciec przyszedł na pocztę, aby załatwić sobie prenumeratę niezależnej gazety, ostrzegano go, że mogą go spotkać represje. Wtedy to brzmiało jak żart, teraz już nie. Przed wyborami w 2001 roku robiliśmy z przyjaciółmi straszną rzecz – drukowaliśmy artykuły anty-Łukaszenkowskie. W porównaniu do obecnej sytuacji nawet wówczas była jeszcze demokracja. Aresztowania zdarzały się sporadycznie. Przedstawiciele władzy ukradkiem się nam

ktaniali, bo nie wiadomo było przecież, jaka opcja zwycięży, a kto wie, może ten facet jutro będzie w radzie miejskiej. Dzisiaj wszystko się zmieniło, reżim jest pewny siebie. Funkcjonuje stara bolszewicka metoda – sprowadzać żołnierzy z innej republiki dla tłumienia strajków, ale kiedy robią to ludzie z tego samego miasteczka, to mamy czytelny dowód, jak duży jest poziom społecznego zastraszenia. Istnieje teraz takie prawo, że można wsadzić każdego Białorusina, który daje prasie zagranicznej nieprzychylny komentarz o Białorusi. „Już drugi dzień wiosny, a w Mińsku ulice nieodśnieżone” – za to banalne stwierdzenie można *de iure* trafić do więzienia.

Nikt z moich przedmówców nie mówił o wspieraniu przez Polskę przemian na Białorusi. Mieszkam tutaj od ostatnich wyborów prezydenckich i pamiętam, jak ciężko było jeszcze trzy lata temu znaleźć w Polsce jakikolwiek temat związany z Białorusią. Wtedy trudno było o komentatora, a dziś mam już kilka tematów i wybieram sobie, o czym zrobię materiał. Jestem dumny, że mieszkam w tym kraju i znam tych ludzi. Nikt nie był i nie jest tak zaangażowany w sprawy Białorusi jak Polska. Pamiętam, jak brałem udział w wystawie o Białorusi w Parlamencie Europejskim w Brukseli, zorganizowanej przez polskich deputowanych, i jak prosiłem deputowanych innych państw o komentarz. Zapytałem jakiegoś Francuza, a on z zaskoczeniem odpowiedział: „Ale gdzie leży ta Białoruś?”. Odzwierciedla to nastawienie starej Europy do tego, co się dzieje w moim kraju. Często słyszałem o tzw. „niezależnych badaniach”, zgodnie z którymi „jednak 60% Białorusinów wspiera Łukaszenkę”. Przeprowadzenie badań może być uzasadnione tylko wówczas, gdy człowiek zna dwie opcje. Jednak jeżeli boi się, że sprawdzą jego odciski palców, to jaka będzie jego odpowiedź w takim badaniu? W przypadku Białorusi w ogóle nie mają one sensu.

Często jestem pytany, czy Białorusinom wolność jest potrzebna? Może im dobrze w tym kotłochozie? Powiem tylko, że na pewno nie chcą być oni bici, poniżani i oszukiwani. Kwestią podstawową jest brak dostępu do prawdziwych informacji – 24 godziny mówi się o tym samym. A jeśli komuś powtarza się wiele razy, że jest głupi, to on w końcu pomyśli, że może rzeczywiście tak jest. Myślę, że jeśli Białorusini

mieliby wolne media, to dokonaliby słusznego wyboru. Na Białorusi niezależny dziennikarz jest z reguły opozycjonistą. Niektórzy moi znajomi, tzw. beton, pytają mnie: „Dobrze, a jeżeli byłyby te twoje wolne media i raz jeszcze wybraliby Łukaszenkę?”. Pogodzę się z tym. Może wówczas już na zawsze zostaną w Polsce, ale chciałbym, aby mój naród miał możliwość swobodnego wyboru. Raz jeszcze dziękuję Polakom za zaangażowanie i za to, że umożliwiają dyskusję na ten temat.

- **Grzegorz Gromadzki:** Dziękuję. Proszę o zadawanie pytań.

- **Zbigniew Pełczyński (Szkoła Liderów, Uniwersytet Oksfordzki):** Mam takie podstawowe pytanie, które łączy się z wypowiedzią ostatniego prelegenta. Jaka jest racjonalność tego działania? Zgodnie z jedną z teorii stosowanych we współczesnej politologii zakładamy, że ludzie zaangażowani w politykę działają racjonalnie. Według niej możemy stworzyć model racjonalnego działania. Jeżeli ludzie nie zachowują się według tego modelu, to wtedy staramy się wyjaśnić odstępstwo. Pomyłka? Ignorancja? Czynniki emocjonalne? W świetle tej teorii chciałem zapytać, jaka była racjonalność terroru i użycia siły? Jeżeli istniała szansa, że Łukaszenka wygra wybory bez terroru, to jaki był sens stosowania tego wszystkiego oraz zwiększania nacisku na społeczeństwo i opozycję? Z racjonalnego punktu widzenia postępowanie władzy przypominało podcinanie gałęzi, na której się siedzi.

- **Głos z sali:** Chciałbym kontynuować wątek postawiony wcześniej w pytaniu prof. Pełczyńskiego o irracjonalizm zachowań władzy. Rzeczywiście, zmasowane represje wywołują reakcję Zachodu i konsolidują opozycję. Czy i na ile odczarowała się kwestia pójścia do aresztu, na ile to przestają być groźne represje? Czy będzie kontynuacja załączków solidarności wokół miasteczka namiotowego? Wiem, że jest to trochę wróżenie z fusów, choć pierwszą odpowiedź mamy szansę dostać jutro, ale jak Państwo uważacie?

- **Jacek Cichocki (Ośrodek Studiów Wschodnich):** Zdecydowałem się podnieść rękę, słuchając tego ostatniego pytania, bo mam wra-



żenie, że daliśmy się zwieść błędnemu myśleniu o Białorusi. Tydzień temu zaczęliśmy porównywać plac Październikowy z Majdanem, co jest zupełnie nieuzasadnione. Na Ukrainie to był proces, który zaczął się kilka lat temu, natomiast na Białorusi wszystko nastąpiło z dnia na dzień. Porównywanie Majdanu i placu jest krzywdą. Bo władze robią tak, żeby jak najmniej ludzi przyszło, i wtedy powiemy: „Ach, jacy ci Białorusini są bierni”. Musimy pamiętać, jakie instrumenty posiada władza, by nie dopuścić do wiecu. Słynny jest argument, że Łukaszenka wygrałby wybory nawet demokratyczne. To jest kompletnie bez sensu, nie wiemy, ilu wyborców naprawdę go podpira. Gdyby trzy miesiące trwał normalny plebiscyt demokratyczny, to nie wiadomo, jaki byłby wynik wyborów. Mam wrażenie, że wpadamy w pułapkę pewnego myślenia, czym Białorusinów krzywdzimy. A wykazali się przecież niemałą odwagą, przychodząc na plac.

- **Grzegorz Gromadzki:** Dziękuję bardzo, oddaję głos panelistom. Jeżeli chodzi o sobotnią manifestację, to chyba nikt z nas nie myśli, że zmieni ona Białoruś. Pozostaje jednak pytanie, czy nadal będą dwa miasta, czy coś jednak w społeczeństwie drgnęło.

- **Aleś Dzikawicki:** Odpowiem na pytanie Pana Profesora. Otóż te działania są bardzo racjonalne. To jest demonstracja siły przed własnym społeczeństwem, urządzana także dla tej jego części, która stanowi element reżimu. Chodzi o to, żeby pokazać, że każdy ruch, każde odstępstwo będą surowo karane: „krok w lewo, krok w prawo – rozstrzelać”. „Jestem na tyle mocny, że mogę rozpędzić 20 tys., 30 tys., 100 tys. demonstrantów” – to przekaz adresowany również do przedstawicieli władz w regionie.

W sytuacji, w której pożądanym porządkiem jest monolit, sprzeciwianie się władzom nabiera rezonansu i nawet kilkusetosobowe zgromadzenie daje ogromny *background* cichym zwolennikom opozycji oraz stanowi wielkie wyzwanie dla reżimu. To część odpowiedzi na spekulacje, skąd taka zmasowana kampania. Docelowy punkt stanowi monolit, a wszelka opozycja jest niepożądana. Jeden z milczących adresatów to białoruski interior, kotłochozy, gdzie nawet perspektywa trzymiesięcznego

karnawału wyborczego byłaby wystarczająca, aby przetłamać ten porządek. Odwołam się do polskich doświadczeń sprzed kilkunastu lat – z perspektywy Warszawy często było zaskoczeniem to, co dzieje się w Pszczółczynie czy Krotoszynie. Ostaszkki pod Mirem, gdzie byłem niedawno, są jednym z adresatów kampanii opozycji.

- **Andres Herkel:** Tożsamość narodowa była siłą napędową w wielu krajach w Europie Środkowo-Wschodniej. Jednak słabo rozwinięta tożsamość może stanowić źródło problemów. Wolność może być ważna zarówno dla rosyjskojęzycznych, jak i białoruskojęzycznych obywateli Białorusi. Natomiast pytanie o racjonalizm ma charakter bardzo filozoficzny. Czasami demokracja nie wydaje się racjonalna, niekiedy dyktatorzy starają się nadać swoim poczynaniom charakter racjonalny. Jednak w przypadku, gdy ktoś popełnia przestępstwo i wie, że może być ukarany, jedynym wyjściem jest popełnianie coraz to nowych przestępstw. Sytuacja staje się trudniejsza, kiedy ludzie u szczytu władzy boją się kar i sankcji. Wtedy zaczynają stosować brutalniejsze metody.

- **Olga Karacz:** Czy można liczyć na solidarność ludzi? Dlaczego przynosili herbatę i jedzenie? Nic się nie dzieje z niczego. W czasach sowieckich solidarności nie tylko nie popierano, ale wręcz za nią karano. Łukaszenka próbuje burzyć solidarność. Trzeba jednak ludziom dawać informację. „Ja, zwykły człowiek, nic nie wiem o opozycji, ale chcę coś zrobić”. Kiedyś czytałam w gazecie o tym, jak wyrzucano studentów z uniwersytetu. A oni nie wiedzieli, jak się zachowywać. Jest jednak algorytm, co trzeba w danej sytuacji robić. Inaczej wygląda sprawa, kiedy człowiek jest sam przeciwko władzom uniwersytetu i zachowuje się tak, jak mu podpowiada instynkt, a inaczej, kiedy istnieje system sprawdzony krok po kroku, który mówi, co można zrobić w danej sytuacji. Oto prosty przykład. Moja organizacja przeszła przez 29 spraw sądowych. Z tych spraw wygraliśmy 14, a trzy ciągle trwają. Wygraliśmy, bo mamy algorytm. Ważne jest korzystanie z doświadczeń, np. co zrobić, jeśli trafisz na postęrunek. Trzeba rozszerzać informację. Ważne, aby ludzie mieli symbol solidarności, taki jak zapalenie świeczki na parapecie. Białorusinom

powiedziano: „przynieście termosy” i przyniosli. Gdyby ktoś wydrukował ulotki „ludzie, przychodźcie na plac”, to by przychodzili. Ale jak mieli się tego dowiedzieć – z Internetu?

- **Siarhiej Alfier:** Nie chciałbym tutaj dyskutować z Olgą. Mam nadzieję, że jej organizacja przeprowadzi wykłady, jak należy postępować z milicją. Ja wygrałem tylko dwie sprawy, przypadkowo. Kiedy człowiek trafia na milicję, jest w stresie i nie wie co robić, to o jakiej obronie można mówić?

Druga sprawa – języki białoruski i rosyjski. Za granicą oczywiście mógłbym mówić po białorusku, po polsku czy po angielsku. W latach dwudziestych, kiedy organizowano białoruską radziecką republikę, były cztery języki państwowe: białoruski, rosyjski, żydowski i polski. Dzisiaj większość ludności białoruskojęzycznej, wiejskiej, popiera Łukaszenkę. Zbudujmy państwo demokratyczne i wtedy możemy poruszać kwestię języka.

Pytano mnie, jak ukraińska rewolucja wpłynęła na Białoruś. Odpowiadam, że nie było pozytywnego wpływu. Majdan nie jest dobrym przykładem dla Białorusi i nawet pomaga Łukaszence.

Czy opozycja pozostanie zjednoczona? Być może będą konflikty i problemy, ale dzisiaj nie ma ludzi, którzy wypowiadają się przeciwko dalszemu zjednoczeniu i konsolidacji opozycji. Musimy dalej wspólnie pracować.

## SESJA II: Prognoza rozwoju wydarzeń

- **Jakub Boratyński (Fundacja im. Stefana Batorego):** Kolejna sesja będzie poświęcona prognozom rozwoju wydarzeń, jednak – jak zauważył jeden z dyskutantów – byłoby błędem nadmierne skupianie się na tym, jak wiele ludzi przyjdzie jutro na plac. To nie przesądzi o wszystkim. Mieliśmy wielką nadzieję, że dołączy do nas Wincuk Wiaczorka, który wczoraj został wypuszczony z aresztu. Nie mógł jednak przyjechać. Rozmawiałem z nim przez telefon. Szacuje, że aresztowano około 400 osób, jednak mówi, żebyśmy pamiętali, że żadna historia się nie kończy, ale dopiero się zaczyna. Represje są dowodem na to, że Łukaszenka naprawdę się boi.

Mamy przy stole czterech panelistów. Jako pierwszego poproszę Jarosława Romańczuka, analityka, ekonomistę i polityka opozycyjnego. Jak widzisz przyszłość – bliższą i tę dalszą? Czy cud, za jaki można uważać wyłonienie wspólnego kandydata, przetrwa? Jestem optymistą, ale... Ciekawi mnie, czy podzielasz ten optymizm?

- **Jarosław Romańczuk (Centrum Analityczne „Strategia”, Mińsk):** Polska pod względem rozumienia spraw Białorusi jest liderem. Chcielibyśmy, aby polityka europejska wobec Białorusi była tą samą, którą prowadzi Warszawa.

Powstanie koalicji to nie cud, ale kawał dobrej roboty partii politycznych i NGO-sów, co wymaga naprawdę dużej odwagi. Politycy i aktywiści partyjni jednoznacznie opowiadają się za tym, aby koalicja przetrwała, wzmocniła się i była centrum przemian demokratycznych. Fakt, że na placu Październikowym 19 marca było 30 tys. ludzi, jest zasługą partii politycznych, koalicji i liderów. Podstawowym zadaniem dla koalicji będzie doprowadzenie do dołączenia jedynej partii, której jeszcze w jej gronie nie ma – partii socjaldemokratycznej i jej szefa Kazulina, też kandydata demokratycznego. Wciąż istnieją rozbieżności na temat tego, jaką funkcję powinien spełniać Milinkiewicz, a jaką Kazulin. Alternatywą jest powstanie jeszcze jednej koalicji.

Kiedy wczoraj doszło do spotkania Kazulina i Milinkiewicza, pan Karnijenka – prawa ręka Milinkiewicza – został pobity przed swoim domem. Reżim robi wiele, aby do takiej koalicji nie doszło. Trzeba teraz wznieść się ponad podziały partyjne. Między sztabami istnieją problemy taktyczne, ale nie zauważyłem konfliktów ideowych. Koledzy z Zachodu mogą nam pomóc przez pośredniczenie w dialogu, gdyż jedność to podstawa zwycięstwa demokracji na Białorusi. Każda inna konfiguracja byłaby krokiem do tyłu. Dlatego jest to również apel do polskich dyplomatów – należy uczestniczyć i pomóc białoruskiej opozycji demokratycznej w wypracowaniu strategii działań, aby mogła stać się jedynym centrum demokratyzacji kraju. Musimy doprowadzić do tego, aby Łukaszenka uznał, że jesteśmy siłą i możemy wziąć władzę w kraju w swoje ręce.

Istnieje dylemat – czy Milinkiewicz i koalicja powinni działać w ramach prawa? Czy 25 marca

lub 26 kwietnia, kiedy zbierze się wiele ludzi na Marszu Czarnobylskim, mamy zdecydować się na bardziej radykalne kroki? Nie można przecież mówić, że Milinkiewicz wygrał wybory. Nasze zadanie polega teraz na tym, aby dojsć do ludzi i powiedzieć, co się stało, wytłumaczyć, że opozycja nie proponuje destabilizacji i nie planuje tego, co się stało na Ukrainie. Ukraina zresztą nie jest dobrym przykładem dla Białorusi. Choć dotarliśmy do większej ilości osób niż w poprzednich wyborach, to i tak musimy zorganizować kampanię informacyjną, a wtedy być może uda nam się doprowadzić do wyborów prezydenckich wcześniej niż za pięć lat.

Łukaszenka skradł nasz program gospodarczy, chce się podobać biznesowi i przedsiębiorcom. Tych ostatnich jest zaledwie 180 tys., ale mogą stracić pracę w 2006 roku. Koalicja ma duży potencjał, a Łukaszenka stracił zaufanie, ma nowych wrogów. Istnieje jeszcze jeden ważny czynnik – oszustwo wobec Rosji. Łukaszenka po raz trzeci publicznie obraził Rosję tym, że chociaż obiecał sprzedać Bieltransgaz i wpuścić kapitał rosyjski, to jednak porozumienie do dzisiaj nie zostało podpisane. Są w Rosji ludzie, którzy zarabiają duże pieniądze na Białorusi, dlatego dopóki lobbing Łukaszenki pozostanie w Rosji silny, dopóty Putin będzie o nim mówił źle tylko w kuluarach. Wątpię jednak, aby Rosja zgodziła się na jakiegokolwiek zasadnicze zmiany.

Rosja przewodniczy teraz grupie „G-8” i jeśli ma ambicje, aby być krajem europejskim, to należy przed nią postawić zagadnienie Białorusi. Musi być podniesiona kwestia praw człowieka. Istnieją instrumenty, za pomocą których Zachód może oddziaływać na Rosję i Białoruś. Chcę przypomnieć, że o ile Polska za poprzedniego rządu chciała wobec Białorusi prowadzić politykę podobną do niemieckiej, o tyle teraz ma inne, mocniejsze argumenty w dyskusji z Zachodem. Jaka polityka będzie efektywna? Sankcje nie wobec siedmiu, lecz 7 tys. osób – ludzi, którzy wydają nakazy aresztowania i znęcają się nad innymi. Należy nakłonić do wprowadzenia zakazu wjazdu dla określonej grupy Białorusinów również Ukrainę i Turcję. Około 200–300 studentów zostanie wyrzuconych z uniwersytetów i trzeba im pomóc. Podobnie jak osobom, które tracą pracę za działalność opozycyjną. Jeżeli opozycja za-

proponowałaby tym ludziom zatrudnienie, to byłaby to Realpolitik, a nie Deutsche Welle. Potrzebne będzie wsparcie dla agencji informacyjnych oraz partii politycznych, które nie-wykluczone, że będą musiały działać w podziemiu. Unia Europejska musi ukonkretnić swoją politykę wobec Białorusi. Polska ma coś do powiedzenia w tej kwestii, bo polska opozycja też działała w podziemiu. Możecie uświadomić partnerom z Unii, co to oznacza. Polskie partie mają partnerów na Białorusi i jeśli rząd nie może pomóc, to trzeba nawiązać współpracę między partiami. Poza tym pozostaje praca z NGO-sami. Polskie NGO-sy mają w tej sferze duże doświadczenie. Nie wolno jednak doprowadzić do tego, żeby za pieniądze z Zachodu powstawały kolejne grupy niedziałające wspólnie z resztą opozycji, gdyż to bije w naszą jedność i przedłuża życie reżimu. My, jako opozycja, jesteśmy przeciwko sankcjom ekonomicznym. Nie będziemy w stanie wytłumaczyć obywatelom, dlaczego je wprowadzono. Czas jest po naszej stronie – polityka Łukaszenki doprowadziła do tego, że za 12 miesięcy gospodarka będzie w takim stanie, iż znacznie więcej ludzi zacznie podzielać nasze poglądy. Sytuacja, w której dzięki Rosji powstaje 13–14% PKB naszego kraju, jest niemożliwa do utrzymania. Rosja chce, aby Białoruś stała się jej częścią, dlatego będzie inwestować w swojego Janukowycza. Trzeba zrozumieć, że jedność na szczęblu NGO i na poziomie partii politycznych – to podstawa zwycięstwa na Białorusi już nie za pięć lat, ale znacznie szybciej.

- **Jakub Boratyński:** Dziękuję. Chciałbym się odnieść do tego, o czym mówiłeś na początku i na końcu. Polska stanie teraz rzeczywiście przed bardzo ważnym egzaminem, bo po raz pierwszy wydaje się, że dysponuje na tyle dużymi środkami finansowymi, aby jej działalność była właściwie koordynowana i nie narobiła szkód w procesie jednoczenia.

- **Adam Eberhardt (Polski Instytut Spraw Międzynarodowych):** Głównym celem białoruskiej opozycji demokratycznej było jej zaistnienie w świadomości społeczeństwa, przełamanie dominującego w nim wrażenia braku alternatywy dla rządów Łukaszenki. Stworzenie przez białoruskie siły demokratyczne fundamentów, które będą stanowiły podstawę

dla zmian w przyszłości, wymaga ewolucji w dwóch dziedzinach – aktywizacji twardego elektoratu antyprezydenckiego oraz uzyskania przychylności społeczeństwa. Opozycja jest bliższa osiągnięcia pierwszego z tych celów. Piętnastotysięczne demonstracje na placu Październikowym stanowią znaczny postęp w stosunku do lat poprzednich, choć nie jest to siła, która zachwiałaby reżimem. Osiągnięcie drugiego celu wydaje się odleglejsze. Dzięki stabilności makroekonomicznej niezadowolenie społeczne jest niskie, a w rezultacie poparcie dla Łukaszenki nie zmniejsza się. Opozycja, która wychodzi na plac i przekonuje, że głosowało na nią nie 6% wyborców, jak podały władze, ale około 30–35%, jest na pozycji z góry przegranej. Uważam, że największym sukcesem opozycji w czasie tych wyborów było wykreowanie lidera – Alaksandra Milinkiewicza. Opozycja musi mieć rozpoznawalną twarz, a wówczas łatwiej będzie przełamać wrażenie braku alternatywy dla obecnego prezydenta. Zwracam uwagę na analogie z serbską opozycją za rządów Miloševića. Początkiem jej marszu do zwycięstwa było uzgodnienie wspólnego kandydata na prezydenta, którym został mało wówczas znany Vojislav Koštunica. Na Białorusi będzie to zapewne długi marsz. Wydaje się, że władze są silne, a przedwyborczy wzrost represywności, owo „przykręcenie śruby”, wbrew temu, co się często twierdzi, nie były przejawem ich paniki. Już raczej przezorności. Łukaszenka wie, że lepiej zapobiegać, niż leczyć. Pan Profesor Pełczyński pytał o racjonalność zachowania władz. Otóż twierdzą, że było ono racjonalne. Choć Łukaszenka wygrałaby zapewne wybory przy większej ich demokratyczności, to jednak długofalowe tego konsekwencje mogłyby być dla niego katastrofalne. Wzmocnienie opozycji dziś – może oznaczać poważniejsze problemy za pięć lat. Dlatego białoruski prezydent będzie robić wszystko, by – jak zapowiadał w czasie kampanii – po wyborach z opozycji nie pozostał kamień na kamieniu. Zwracam uwagę, że władze białoruskie walczą z opozycją głównie poprzez negowanie jej istnienia. To bardzo efektywny sposób. Nie jest zapewne przypadkiem, że w tych wyborach kandydat opozycji dostał 6% głosów, podczas gdy przed pięcioma laty w wyborach, które obiektywnie były wielką klęską białoruskich sił demokratycznych,

otrzymał ich aż 15%. Jest to próba przekonania społeczeństwa, że opozycja może i kiedyś była, ale obecnie już jej nie ma.

Jeżeli chodzi o znaczenie czynnika międzynarodowego, to nasze możliwości oddziaływania są bardzo ograniczone. Sankcje ekonomiczne przeciw Białorusi nie wchodzi w rachubę, gdyż uderzyłyby w społeczeństwo, a w efekcie mogłyby wzmocnić reżim, jak było choćby w przypadku Kuby. Odmawianie wiz do Europy jak największej liczbie przedstawicieli reżimu – to dobry pomysł, choć działanie takie ma znaczenie głównie symboliczne. Pożądana działalność Zachodu powinna koncentrować się na działaniach długofalowych, zmierzających do wzmocnienia społeczeństwa obywatelskiego. Sztandarowym projektem jest obecnie stacja radiowa. Ja akurat w tej sprawie jestem bardziej sceptyczny. Trzeba być przekonanym zwolennikiem opozycji, aby dzisiaj – w czasach wszechwładzy telewizji – podjąć wysiłek odnalezienia na falach krótkich tej jednej opozycyjnej stacji spośród kilkunastu innych i słuchania jej. Oczywiście nietrudno o katalog pożądanых działań Zachodu. Są to: finansowanie antyreżimowych organizacji, program stypendialny dla studentów, ulgi wizowe oraz praca sezonowa. Problem w tym, że Łukaszenka będzie przeciwdziałał inicjatywom zmierzającym do zwiększenia kontaktów swego społeczeństwa z Europą.

Główne zagrożenie dla trwałości reżimu upatruję w Rosji. Kreml, kierujący się kalkulacjami geopolitycznymi, wprawdzie popiera Łukaszenkę, który nie ma możliwości odwrócenia się w stronę Zachodu, jednak wydaje się, że w Rosji dobiega kresu polityka romantycznego wspierania Łukaszenki w zamian za jego puste deklaracje. Spodziewam się bardziej konsekwentnej presji Rosji w kwestiach stosunków energetycznych, np. prywatyzacji Białtransgazu. Ważnym wydarzeniem stanie się też przystąpienie Rosji do Światowej Organizacji Handlu. Oznaczać to będzie utratę przez Białoruś jej pozycji na rynku rosyjskim. Produkty białoruskie zaczną być wypierane przez towary chińskie, amerykańskie czy europejskie. Stanie się to zagrożeniem dla stabilności gospodarczej Białorusi i będzie oznaczać pogorszenie standardów życia społeczeństwa. Równie katastrofalne znaczenie może mieć zapowiadany przez Rosję wzrost cen gazu

ziemnego. Jeżeli jego cena wzrosłaby z 50 do 200 dolarów za tysiąc metrów sześciennych, to dla budżetu białoruskiego oznaczałoby to gigantyczne dodatkowe koszty, rzędu 3 mld dolarów. Alternatywę dla Łukaszenki mogą stanowić ustępstwa polityczne wobec Rosji oraz dopuszczenie jej przedsiębiorstw do prywatyzacji firm białoruskich. W perspektywie może to zachwiać stabilnością reżimu.

Jeżeli zatem oczekujemy zmian na Białorusi, to wydaje się, że ich katalizatorem będą czynniki zewnętrzne, głównie związane z Rosją, które wcześniej czy później podważą stabilność makroekonomiczną. W rezultacie doprowadzi to do aktywizacji społeczeństwa oraz spadku popularności prezydenta. Ważne wówczas stanie się to, czy opozycja będzie zjednoczona wokół jednego lidera. Dopiero wszystkie te czynniki razem mogą doprowadzić do jakichś zmian.

I jeszcze odnośnie tego, co mówił Jarosław Romańczuk. Nie zgadzam się z tezą, że Rosja może być instrumentem polityki wobec Białorusi. Moskwa kategorycznie odrzuca tę opcję i prezentuje w tej kwestii konsekwencję, której brakuje Zachodowi. Uważam raczej, że dla państw zachodnich to Białoruś mogłaby być instrumentem polityki wobec Rosji. Należy przekonywać naszych zachodnich partnerów, że stosunek prezydenta Putina do demokratyzacji Białorusi jest probierzem jego szczerości w kwestii budowy wspólnego europejskiego domu.

- **Robert Tyszkiewicz (szef Zespołu Parlamentarnego na rzecz Solidarności z Białorusią):** Chciałbym skupić się na tym, co udało się nam zrobić dla Białorusi. Chcielibyśmy bardzo, żeby powstały trwałe, a nie okresowe, instytucje, które systemowo zajmowałyby się wspieraniem demokratyzacji u naszego wschodniego sąsiada. Jestem przeświadczony, że praca ta będzie wymagała dużo uporów, ale po pierwsze mamy konsensus między PO a PiS w sprawie polityki wschodniej, a po drugie – Białoruś jest „trendy”. Wystarczy zobaczyć, jak wielu liderów partii znajduje się w orbicie wydarzeń białoruskich. Może przejdę do tego, jak dzisiaj wygląda mapa polskich aktywów instytucjonalnych do spraw Białorusi. Przede wszystkim istnieje Zespół Parlamentarny na rzecz Solidarności z Białorusią. Również Zespół Międzyresortowy powołany w Kancelarii Premiera jest w mojej

ocenie strukturą, w początkowym stadium rozwoju, gotową do tego, by koordynować i opiniować działania rządu zmierzające do wspierania procesów demokratycznych nie tylko na Wschodzie. Współpraca między tymi dwoma zespołami jest dobra. Zespół Międzyresortowy ma swoją koncepcję działania, my także, choć działamy dopiero od miesiąca, tworzymy własny program. Istnieje wreszcie 85 mln złotych zapisanych w budżecie, które mają być wydane po osiągnięciu opinii Zespołu Międzyresortowego; o fundusze te mogą aplikować organizacje pozarządowe, a także mają być one wydatkowane przez rząd polski, przez resort spraw zagranicznych. Nie jest to wiele, ale wyłania się pewien fundament. Praktyka pokazuje, że korzystanie z tych środków i konkretne procedury wymagają określonej regulacji.

W moim przekonaniu polska polityka wobec Białorusi powinna opierać się na trzech przestrzeniach: informacji, edukacji i pomocy bezpośredniej. Wydaje się, że – pozostając w zgodzie z Unią Europejską i polskim interesem narodowym – możemy prowadzić aktywną działalność w tych trzech kierunkach. Myślę, że cechą charakterystyczną dotychczasowej polskiej polityki wobec Białorusi była reaktywność. Państwo polskie nie miało konkretnej wizji tej polityki. W obrębie projektów informacyjnych chodzi o wsparcie rozwoju wolnych mediów, w sferze edukacji zaś – o stypendia. Istnieje również projekt, który zaczyna się powoli wyłaniać – coś, co ja nazywam „wschodnią Viadriną”, to znaczy Uniwersytet Europejski na wschodnim pograniczu Unii. Mógłby on być miejscem wspólnego studiowania dla młodzieży z Polski, Litwy, z krajów kandydujących oraz z Białorusi. Wydaje mi się, że to ciekawy pomysł. Wreszcie pomoc bezpośrednia, coś w rodzaju *shadow action*. Białoruska opozycja może być zmuszona do działalności w warunkach nielegalnych, a my powinniśmy wiedzieć, jak jej pomagać. Chcemy, aby sejm był liderem wśród państw europejskich w sprawach białoruskich, i w ciągu najbliższego miesiąca planujemy konferencję parlamentarną, na którą zaprosimy zespoły z innych państw podobne do naszego. Chcielibyśmy wypracować wówczas coś w rodzaju mapy drogowej, żebyśmy mieli kilka wspólnych przestrzeni działania. Rozpoczynając pracę nad bardzo trudnym zadaniem, mamy wrażenie, że cały program

pomocowy będzie potrzebował specjalnej ustawy. Gdy obserwuję trudności wydatkowania pieniędzy, mam bardzo poważne obawy, czy – ze względu na ograniczenia dotyczące samych procedur – te 85 mln złotych zostanie wykorzystane. Skoro zaś mamy kłopoty z procedurami, to taka „specustawa”, taki polski „*democracy act*” – wydają mi się bardzo potrzebne. Powinniśmy rozmawiać o tym, aby nasze działania były skuteczne. Są dwa największe projekty, nad którymi obecnie pracujemy. Nie chcę jednak Państwa zanudzać opowieściami o kłopotach parlamentu, który jest w dekompozycji.

- **Jakub Boratyński:** Dziękuję, skorzystam z przywileju udzielania głosu i sam go sobie udzielę. Dla mnie było bardzo interesujące usłyszeć o pracach podejmowanych przez sejm. Pozwolę sobie te informacje uzupełnić o stan wiedzy organizacji pozarządowych. Kwota 85 mln złotych to wielki krok do przodu, tylko musimy pamiętać, że dotyczy ona całego polskiego programu pomocowego, są w tym kraje WNP i państwa pozaeuropejskie. W przypadku Białorusi możemy mówić o kilkunastu milionach złotych. To i tak środki bardzo znaczące. W tej chwili MSZ pracuje nad programem ramowym, który określi sposób wydawania tej sumy, a organizacje pozarządowe zrzeszone w Grupie Zagranica, czyli w tej chwili około 40 polskich organizacji działających przede wszystkim na Wschodzie, przygotowały swój komentarz. Łączy nas wspólne zadanie i ani jedna złotówka z tych pieniędzy nie została dotychczas wydana, choć minęły już trzy miesiące. Na uruchomienie czeka wiele procedur, które tak naprawdę trzeba wymyślić. Oddaję głos ostatniemu mówcy, Pawłowi Kazaneckiemu.

- **Paweł Kazanecki (Wschodnioeuropejskie Centrum Demokratyczne):** Na wstępie chciałem zdementować wczorajsze informacje z „Sowieckiej Białorusi” – otóż nie jestem pracownikiem Fundacji im. S. Batorego i na razie nie zamierzam być. Jako główny oskarżony o korumpowanie opozycji zamierzam skupić się na temacie środków wsparcia dla Białorusi. Wydaje mi się, że rzeczywiste *novum* zdarzeń na Białorusi stanowił fakt, iż po raz pierwszy od 10 lat mieliśmy do czynienia z sytuacją, któ-

ra nie była przewidywalna. To znaczy po raz pierwszy opozycji udało się przejąć inicjatywę, podczas gdy od 1996 roku zawsze należała ona do władz. Chciałem przypomnieć, że przez ostatnie kilka lat uwięziono 2 tys. osób: byłych dyrektorów fabryk, urzędników etc. To byli głównie wrogowie, podczas gdy opozycja pozostawała na marginesie. Dzisiaj sytuacja jest inna, a zmienił ją Kongres Sił Demokratycznych w październiku zeszłego roku. Od tego momentu myślę, że władze nie wiedzą, jak reagować. Najłatwiej jest milczeć: zauważono, że władza usiłuje zatuszować fakt pojawienia się nowego lidera – pana Milinkiewicza, jednak milczenie to zostało złamane.

Druga rzecz, na którą chcę zwrócić uwagę, to fakt, że po raz pierwszy społeczeństwo zaczęło mówić swoim głosem, mimo że władze wprowadziły bardzo restrykcyjne sankcje, np. pięć lat więzienia za kontakt z mediami zagranicznymi lub trzy lata więzienia za działalność w niezarejestrowanej organizacji. Nie należy oczywiście zapominać o wystąpieniu szefa służb białoruskich, który zaczął straszyć karą kilkunastu lat więzienia za nawoływanie do masowych wystąpień i zaproponował traktowanie tego jako działalności terrorystycznej. Mimo tej atmosfery i zwiększonej kontroli ludzi za pośrednictwem zakładów pracy olbrzymia grupa Białorusinów (około 20–30 tys. osób) jednak wyszła na ulicę. Był to kolejny nieprzewidywalny element.

W dniu wyborów prezydenckich miałem możliwość spotkania z gronem analityków z wielu krajów, obserwujących wydarzenia na Białorusi. Nasze szacunki co do liczebności manifestantów wahały się od 3 tys. do 50 tys. osób. Fakt, że na plac wyszło aż tyle ludzi, to duży sukces. Nie zapominajmy, że na spotkaniu Milinkiewicza z wyborcami również przychodziło wiele osób. Na wiecu w Lidzie było kilkuset uczestników, a przecież w mieście tym nie ma struktur opozycyjnych. Na spotkaniu w Homlu zjawiono się 6 tys. osób, choć nie było tam masowych zgromadzeń od 10 lat lub nawet od 1991 roku. Wszystko to znaczy, że coś się zaczyna dziać. Opinia o społeczeństwie białoruskim popierającym Łukaszenkę odchodzi do historii. Nie chcę oczywiście powiedzieć, że opozycja ma już takie poparcie, że za tydzień Łukaszenki nie będzie. Na pewno jednak wraz z tymi wyborami rozpoczął

się długofalowy proces, który będzie miał swój finał wprawdzie nie za miesiąc, ale za dwa lub trzy lata.

Po wyborach opozycję czeka bardzo ciężki proces wzmocnienia swoich struktur, ale już teraz ma ona nową twarz, rozpoznawalną w Europie, co jest olbrzymim kapitałem. Dotychczas jedynym znanym politykiem białoruskim był prezydent Łukaszenka. Musimy sobie jasno powiedzieć, że przy obecnym prawodawstwie białoruskim opozycja będzie musiała działać w podziemiu. Mamy dziś ostatnie partie polityczne, które jeszcze są legalne, choć już otrzymały dokumenty ostrzegające przed takim czy innym działaniem, mogącym doprowadzić do ich zamknięcia. W takim samym położeniu znajdują się organizacje pozarządowe, które są sparaliżowane strachem po wprowadzeniu w grudniu dekretów. Zostanie tylko jednolita, zjednoczona opozycja, która będzie miała odwagę działać w podziemiu. Zostaną odważni ludzie, którzy nie będą się obawiać tego, że raz na tydzień dostaną się do aresztu, że za każdy czyn i słowo spotka ich kara, a być może nawet i tego, że część społeczeństwa potraktuje ich jako gorszych. O ile w Polsce bycie w opozycji łączyło się z pewnym prestiżem, o tyle na Białorusi tego nie ma. Tam prestiżem jest być w milicji – wśród tych, którzy biją. Ludzie, którzy siedzieli na placu, zdecydowali się na taki krok, mimo że nie akceptowało ich społeczeństwo Mińska.

Chciałbym teraz przejść do tego, co powinno być zrobione przez Wspólnotę Europejską i przede wszystkim przez nas, Polaków. Myślę, że polski rząd nie może działać sam, nie może mieć swojej wizji wysyłania na konikach z szabelkami misjonarzy, którzy obalą Łukaszenkę, tylko musi pomyśleć o międzynarodowej długoterminowej polityce wobec reżimu Łukaszenkowskiego. Ważne jest, aby polityka ta była konsultowana z takimi krajami jak Niemcy, które mają inny pogląd na rozwój sytuacji w regionie, ale bez których nie jesteśmy w stanie uzgadniać i prowadzić długoterminowej polityki wschodniej. Do tych państw trzeba dołączyć Francję, która zaczyna rozumieć, że Rosja niekoniecznie jest faną Unii Europejskiej i partnerką na wiele lat. Co do rodzaju pomocy, to podobnie jak Pan Robert Tyszkiewicz uważam, że dla Białorusi najważniejszy w tej chwili jest dostęp do in-

formacji. My wiemy szybciej, co się wydarzyło na placu w Mińsku, aniżeli społeczeństwo białoruskie. Musimy więc wspierać niezależne media, przede wszystkim gazety, coraz częściej wychodzące w podziemiu. Poza tym powinniśmy wspomagać rozgłośnie radiowe – takie media nadające na Białorusi w języku rosyjskim i białoruskim dzisiaj są właściwie priorytetem. Informację radiową łatwo jest dostarczyć. Dużo trudniej zrobić na Białorusi program telewizyjny, kiedy kamera jest natychmiast konfiskowana przez milicję.

W tak trudnych warunkach działalności opozycji najważniejsze jest wsparcie z naszej strony: fundusze na rzecz osób represjonowanych, ukaranych grzywnami pieniężnymi za działalność polityczną i za swoje poglądy, stypendia dla studentów, którzy są i będą wyrzucani z uniwersytetów. To pomoc, jaką jesteśmy w stanie realnie zaoferować. Musimy również pokazać, że nie będziemy pracować z tymi, którzy współdziałają z władzami. Chodzi m.in. o to, aby takie organizacje jak Białoruski Patriotyczny Sojusz Młodzieży nie były finansowane za europejskie pieniądze, jak to często ma miejsce. Ideologizacja społeczeństwa białoruskiego odbywa się za nasze pieniądze.

• **Konrad Szymański (Parlament Europejski):** Przepraszam, obiecałem, że nie będę się odzywał podczas tego panelu, ale jednak się złąmałem. Zabrakło bowiem jednej rzeczy, która zresztą często ucieka naszej uwadze. Myślę, że my w Polsce i w Europie zgodziliśmy się co do katalogu spraw potrzebnych już dzisiaj, w postaci pomocy finansowej i organizacyjnej dla partii politycznych, organizacji pozarządowych i przede wszystkim mediów. Problemem pozostaje tylko skala tej pomocy. Najważniejsze jest jednak, żeby otworzyło się miejsce, do którego mogą pójść Białorusini. Dla nas oczywiste było to, że należymy do Zachodu. Tymczasem dla nich nie zawsze. Również na Zachodzie wielu uważa, że takiego miejsca dla Białorusi nie ma. Należy zdjąć odium ze słowa „rozszerzenie”, pokazać korytarz, którym Białorusini mogliby wyjść mentalnie i politycznie. Największy problem to stworzenie wrażenia, że ktoś na nich w Europie czeka. Droga ku wolności nie skończy się szybko, jeżeli dzisiaj nie będzie tych perspektyw. Przepraszam za pesymizm, ale to sprawa na dziś.

• **Jakub Boratyński:** Bardzo dziękuję za tę wypowiedź. Przypomnę tylko, że Fundacja im. S. Batorego już od dłuższego czasu stara się promować ideę jednostronnego planu działania, który pokazywałby, co mogłaby zrobić Unia, gdyby na Białorusi nastąpiła zmiana.

• **Ryszard Bobrowski („Przegląd Środkowo-europejski”):** Ja mam pytanie dotyczące współpracy. Na podobnej sesji dwa tygodnie temu padły zarzuty, które na dobrą sprawę nie zostały wyjaśnione. Dotyczyły one Kazulina – mówiono, że jest sterowany albo przez Moskwę, albo przez Łukaszenkę. Czy zostało to wyjaśnione? I jak to będzie wpływać na dalsze jednoczenie się opozycji?

• **Dmitrij Sołowiow:** Myślę, że dla Białorusi najważniejsze są teraz środki masowego przekazu, przede wszystkim telewizja. Tylko telewizja może szybko przekazać informacje całemu społeczeństwu. Mam wątpliwości co do projektów radiowych, które moim zdaniem niczego nie dają.

• **Zbigniew Pełczyński:** Muszę się przyznać, że jestem przygnębiony tonem tej dyskusji. Z tego, co mówimy, wyłania się bardzo dziwny obraz Białorusi i jej dziesięciomilionowego społeczeństwa. Z jednej strony mamy władzę, która trzyma za mordę, z drugiej zaś mamy opozycję... No dobrze, ale co z tymi pośrodku? Czy nie powinniśmy zastanowić się nad ludźmi, którzy mają mnóstwo problemów nie tylko z powodów materialnych, ale i dlatego, że istnieje cała masa obojętności z jednej strony, a bezradności z drugiej? Czy jest jakiś rodzaj pobudzenia aktywności obywatelskiej, ale nie w formie opozycyjnej? Na pewno znalazłoby się wiele osób, które chciałyby zajmować się przeciwdziałaniem narkomanii czy opieką nad niepełnosprawnymi. Wydaje mi się, że brakuje tej trzeciej drogi.

• **Elżbieta Smutkowa (pierwszy ambasador RP na Białorusi):** Proszę Państwa, w naszej rozmowie padła teza, że zmieniła się zarówno Białoruś, jak i wiedza o niej. Już dawno nie byłam w takiej sytuacji, żebym mogła z akceptacją przyjmować wypowiedzi wszystkich panelistów. Wydaje mi się, że to optymistyczne, że zaczynamy ten kraj rozumieć. Wcześniej było nam bardzo trudno przemawiać w spr-

wach białoruskich. Do wypowiedzi sprowokował mnie Pan Profesor. Trzecia droga nie jest możliwa w tych warunkach, bo albo będzie to droga z władzą, albo będzie traktowana jako opozycyjna. Myślę, że powinno się to wszystko mieścić w sferze szerokiej informacji i pomocy materialnej, ale niekoniecznie przy użyciu kanałów oficjalnych. Zabrałam głos z jednego zasadniczego powodu, mianowicie moi byli studenci zostali na placu aresztowani. Mam list od nich z 22 marca. Deklarują oni swoją postawę, a jednocześnie cytują, jak są traktowani w środkach masowego przekazu. Przeczytam, mimo że list ma akcenty osobiste.

„Zwracamy się do Pani z prośbą. Nie jako do byłej ambasador na Białorusi, ale jak do człowieka z gorącym sercem, które kocha nasz kraj. Bardzo prosimy o pomoc. My, to znaczy nie «pijani odszczepieńcy», jak nas przedstawiają w rosyjskich środkach masowego przekazu. Wyszliśmy razem z rodzicami, dziećmi. Jesteśmy normalnymi Białorusinami, którzy nie mogą nadal żyć w atmosferze strachu i ucisku. Wczoraj został aresztowany nasz kolega, student piątego roku Uniwersytetu Kardynała Wyszyńskiego, Białorusin z Puszczy Nalibockiej z polskimi korzeniami, Dmitryj Hurniewicz. Aresztowano też polskiego deputowanego Jarostawa Jagiełłę, białoruską studentkę Tacjanę Choma i ludzi ze sztabu Alaksandra Milinkiewicza: Dobrowolskiego i Lebedzkę. Aresztowano setki innych Białorusinów za udział w nielegalnym mityngu. Dziś właśnie zwracamy się z prośbą, ażeby ci Pani znajomi, którzy mogą cokolwiek zdziałać, sprawili, aby ludzi wypuszczono z za krat, aby nas do końca nie uduszono. My wierzymy i czekamy na pomoc. Szczerze piszący. Pani Białorusini”.

Co mogłam, to zrobiłam. Ważny jest choćby fakt, że doszło to do Państwa uszu. Udało mi się też uzyskać zapewnienie z rektoratu Uniwersytetu Kardynała Stefana Wyszyńskiego, że podjęto uchwałę o przyjmowaniu na studia relegowanych studentów. Jeżeli zaś jakiś student nie zostanie wypuszczony w najbliższym czasie, to będą czynione odpowiednie zabiegi, może nawet przez naszą ambasadę, mimo że nie jest on obywatelem polskim. Premier Marcinkiewicz powiedział, że znajdą się środki na kształcenie w Polsce studentów relegowanych z uczelni. Uniwersytet Warszawski również rozpoczyna pewną akcję przyjmowania tych studentów.



- **Głos z sali:** Moim zdaniem nie należy przesadzać, mówiąc o tym, że wzrosła liczba demonstrantów w Mińsku. Może i jest ich więcej, co stanowi pocieszającą okoliczność, ale jeżeli weźmiemy pod uwagę, że w Mińsku mieszkają 2 mln ludzi, to jak długo na plac nie wyjdzie 100 tys. osób, tak długo Łukaszenka może spać spokojnie. Należy koniecznie otworzyć granicę, nie tylko dla studentów, ale i dla tych, którzy chcą pracować. Jeżeli ktoś tutaj przyjedzie, to nigdy już nie będzie entuzjastą Łukaszenki.

- **Jakub Boratyński:** Oddaję głos panelistom.

- **Paweł Kazanecki:** Najważniejsze jest to, że dzisiaj w nocy zrodził się nowy etos opozycji białoruskiej – miasteczko namiotowe, plac i fakt, że wielu zostało tam do końca. Co do polityki Unii Europejskiej, to moja organizacja dostała pod koniec zeszłego roku grant na Białoruś z nowej unijnej linii finansowej. Otrzymaliśmy też list, że nasz projekt powinien być zarejestrowany przez władze białoruskie, gdyż w innym wypadku nie mamy możliwości wydawania tych pieniędzy na Białorusi. To odnośnie jednolitości polityki UE.

- **Robert Tyszkiewicz:** Od czasu powstania Zespołu Parlamentarnego sejm przyjął trzy rezolucje w sprawie Białorusi. W całej ubiegłej kadencji – tylko jedną. Dzisiaj podjęto uchwałę w sprawie łamania praw człowieka i obywatela, która odnosi się do użycia siły wobec uczestników protestu w Mińsku, oraz uchwałę dotyczącą oceny wyborów, które sejm jednoznacznie uznaje za sfałszowane. Istnieje jakiś niebywały potencjał energii w młodzieży polskiej, która się włącza w sprawy białoruskie. Mam nadzieję, że jest to nowe sąsiedztwo polsko-białoruskie, które tworzy się w tej wspólnej walce o wolność.

- **Adam Eberhardt:** Jestem optymistą w dłuższym okresie – proces demokratyzacji się zaczął, choć droga przed siłami demokratycznymi daleka. Chcę dorzucić jedno zdanie do tego, co mówił Pan Poseł Konrad Szymański. Wydaje mi się, że w obecnej sytuacji wewnętrznej w Unii trudno oczekiwać daleko idących deklaracji z jej strony. Wzmocnieniu tendencji proeuropejskich na Białorusi może jednak służyć Ukraina. Ewentualny sukces transformacji ukraińskiej byłby bardzo istotnym elementem

oddziaływania na świadomość społeczeństwa białoruskiego.

- **Jarosław Romańczuk:** Kiedy UE mówi, że Białoruś jest kwestią, która musi być zdecydowana wyłącznie z Rosją, świadczy to o tym, że Unia nie chce mieć jednolitej polityki wobec Białorusi.

Co do roli Kazulina – krążyły różne pogłoski, trzeba jednak posłuchać słów jego wypowiedzi. Myślę, że Łukaszenka nie sankcjonowałby wystąpień, które w taki sposób uderzałyby we władzę. Kampania Kazulina była słaba, znacznie słabsza niż Milinkiewicza, ale sam fakt, że został pobity przez OMON, świadczy o tym, że jest niezależnym graczem. Kazulin wydaje się nieco podobny do Łukaszenki w tym sensie, że myśli, iż jest Mesjaszem – w czasie wystąpienia powtarzał, że „Łukaszenka zrobił coś dla Białorusi, ale opozycja nie potrafi zrobić nic nowego, a ja jestem tą nową twarzą”. Może ma twarz, ale nie ma programu. My jako opozycja społeczno-obywatelska zdołaliśmy stworzyć koalicję nie tylko partii, ale i ekspertów, którzy mogą wypracować program dla Białorusi. W lipcu ubiegłego roku przygotowaliśmy do wydania książkę „Białoruś, droga do przyszłości”, napisaną przez wielu białoruskich naukowców, ale drukarnie odmówiły nam jej druku. Kiedy rozmawiam z ministrami przy kawie lub piwie, zgadzają się z naszymi programami, ale oficjalnie nigdy nie przyznają nam racji. Białoruś dzisiaj jest rzeczywiście innym krajem, ale droga do pełnej zmiany wciąż pozostaje długa.

- **Jakub Boratyński:** Na koniec chciałem powiedzieć tylko jedną rzecz. Powinniśmy wykorzystać to, że Białoruś jest modna, by naprawdę zrobić coś konkretnego. Ja mam poczucie sporej porażki. To prawda, że w ciągu tych ostatnich tygodni byliśmy w stanie pokazać ważne gesty solidarności, ale niestety Polska nie potrafiła stworzyć radia, które byłoby słyszalne na placu w Mińsku. Liczę na współpracę z organizacjami pozarządowymi oraz z rządem, ufam, że coś nam się wspólnie uda zrobić. Ogromne podziękowania dla naszych gości z Białorusi, którzy z trudnościami, ale dojechali. Niektórzy nie dotarli, a przedstawiciele sztabu Kazulina po prostu aresztowano, więc nie mieli już kogo tutaj wysłać, bo mają skromniejsze struktury. Bardzo dziękujemy.

*Opracował: Wojciech Konończuk*

## NOTKI BIOGRAFICZNE PANELISTÓW

• **SIARHIEJ ALFIER**

Prawnik, obrońca praw człowieka. Członek sztabu wyborczego Alaksandra Milinkiewicza. Od 1996 roku członek Zjednoczonej Partii Obywatelskiej, w 2002 roku wybrany na zastępcę przewodniczącego. W latach 1990–1995 członek Białoruskiego Frontu Narodowego. Współzałożyciel Fundacji im. Lwa Sapiehy. Od 1998 roku członek organizacji społecznej Białoruskiego Centrum Studiów nad Konstytucjonalizmem i Prawem Porównawczym. Specjalizuje się w prawie wyborczym.

• **ALEŚ DZIKAWICKI**

Dziennikarz. Od 1998 roku pracuje w rozgłośni białoruskiej Radio Wolna Europa/Radio „Svaboda”. Od 4 lat jest korespondentem w Polsce. Wcześniej działacz społeczny, redaktor naczelny gazety lokalnej „Prowincjałka” w Pińsku. Założyciel nieistniejącej już gazety o Białorusi w języku polskim „Akcent Białoruski”.

• **ADAM EBERHARDT**

Politolog. Koordynator programu w Polskim Instytucie Spraw Międzynarodowych. Specjalizuje się w problematyce Europy Wschodniej. W latach 2001–2002 stały korespondent Polskiej Agencji Prasowej w Moskwie; wielokrotny uczestnik misji OBWE w Europie Środkowej i Wschodniej.

• **ANDRES HERKEL**

Polityk estoński. Od 1999 roku poseł do parlamentu estońskiego (Riigikogu) z ramienia Związku Ojczyzna (Isamaaliidu fraktsioon), szef specjalnej komisji parlamentarnej „W obronie demokratycznego rozwoju Białorusi”. Wcześniej doradca w Kancelarii Parlamentu, wykładowca w Estońskim Instytucie Humanistycznym oraz redaktor w „Eesti Elu” / „Kultuur ja Elu” oraz „Vikerkaar”. Z wykształcenia psycholog. Autor m.in. „Myth and Thinking”, „History is Rich” oraz wielu artykułów opublikowanych w prasie estońskiej i międzynarodowej.

• **PAWEŁ KAZANECKI**

Prezes stowarzyszenia Wschodnioeuropejskie Centrum Demokratyczne. Wcześniej koordynator programu białoruskiego w Fundacji IDEE (Warszawa), ekspert programu białoruskiego OSI (Paryż). Od połowy lat 90. współpracuje z organizacjami pozarządowymi i opozycyjnymi mediami z Białorusi. Autor licznych publikacji na temat Białorusi i białoruskiego trzeciego sektora.

• **JAROSŁAW ROMAŃCZUK**

Politolog. Zastępca przewodniczącego Zjednoczonej Partii Obywatelskiej. Brał udział w opracowaniu programu wyborczego Alaksandra Milinkiewicza. Szef Centrum Analitycznego „Strategia”. W latach 1997–2002 dyrektor wykonawczy i zastępca redaktora naczelnego tygodnika „Bietarusskaja Gazieta”. W latach 1995–1997 pracował w Centrum Inicjatyw Strategicznych „Wschód–Zachód”.

• **ROBERT TYSZKIEWICZ**

Posel na Sejm z ramienia Platformy Obywatelskiej. Od stycznia 2003 roku przewodniczący zarządu miejskiego PO w Białymstoku. Przewodniczący Zespołu Parlamentarnego na rzecz Solidarności z Białorusią. W latach 1990–1992 redaktor „Tygodnika Białostockiego” oraz miesięcznika reportażowego „Plus”. Od 1992 roku założyciel i dyrektor wydawnictwa „Publikator”.

• **WOJCIECH STANISŁAWSKI**

Analitik, historyk Rosji. Pracuje w Ośrodku Studiów Wschodnich. Ostatnio opublikował „Pomarańczowa kokarda. Kalendarium kryzysu politycznego na Ukrainie”. W grudniu 2004 roku był jednym z koordynatorów Polskiej Misji Obserwacyjnej na Ukrainie podczas ostatniej tury wyborów prezydenckich. Był również obserwatorem wyborów na Białorusi z ramienia OBWE.